LOKALNIE · #POLSKIEPIEKIEŁKO

KONIEC Z PIRAMIDĄ KACZYŃSKIEGO. NASTAŁ CZAS „ARCHIPELAGIZACJI" PRAWICY

Jan Fiedorczuk · 1 grudnia 2025

Monopol Kaczyńskiego na patriotyzm został złamany, nastał czas „archipelagizacji" polskiej prawicy.

Niemal odwieczny monopol Jarosława Kaczyńskiego na prawicowość został złamany. Hegemonię prezesa podważa już nie jedna, lecz dwie formacje konserwatywne, a także – przynajmniej potencjalnie – może jej zagrozić prezydent Karol Nawrocki oraz szereg podmiotów niepartyjnych. Wojna na prawicy, którą obserwujemy w ostatnich miesiącach (Kaczyński vs Mentzen, Braun vs Konfederacja, PiS vs TV Republika), to przejaw szerszych przemian, jakie zachodzą w polskiej polityce. Prawica przestała być quasi-piramidą z Jarosławem Kaczyńskim na jej szczycie, stając się raczej archipelagiem, gdzie poszczególne „wyspy" wywierają wpływ na siebie nawzajem.

Žižek w jednym miejscu stwierdza, że „komedia opiera się na geście odsłonięcia", czyli że prawda o rzeczywistości często ukazuje nam się pod postacią żartu, jakby humor potrafił wydobyć na światło dzienne i uwypuklić to, czego jedynie się domyślamy. Najbardziej oczywisty przykład to mądre komedie pokroju filmów Barei, które potrafiły uwydatnić, skondensować w danej scenie absurdy rzeczywistości. Ta zasada obowiązuje jednak nie tylko w życiu codziennym czy sztuce, ale także w polityce. Jeszcze za poprzednich rządów Donalda Tuska funkcjonował żart, zgodnie z którym „prawica mnoży się przez podział", co miało w dowcipny sposób wykazać naczelną słabość wewnętrznie skłóconych drobnych środowisk prawicy nie-pisowskiej. Nabierający kolorów konflikt między Mentzenem a Kaczyńskim zdaje się dowodzić, że prawda zawarta w powyższym bon mocie nadal jest w mocy. Co więcej, rok 2025 na przykładzie podziału Konfederacji na dwa ugrupowania pokazał zaskakujący potencjał tkwiący w tej „strategii podziału".

Wzrost alt-rightu i strukturalne problemy PiS-u

Kilka miesięcy temu w tekście o „erozji III RP" wskazałem, że zwycięstwo Karola Nawrockiego było kolejnym krokiem w procesie transformacji polskiej sceny politycznej. Do głosu doszły nowe media, nowe pokolenie polityków, nowi dziennikarze, nowe ośrodki pozapolityczne oraz nowi wyborcy.

Proces przemian, który powoli nabrzmiewał od lat, nagle nabrał tempa i mocy. Znamienny był tutaj choćby całkiem niedawny spór PiS-u z Telewizją Republika, gdy prezes musiał uznać, że medium Sakiewicza nie tylko nie potrzebuje już pisowskiej kroplówki, ale stało się w gruncie rzeczy niezależne od par-

tii, a pod względem oglądalności może spokojnie konkurować z TVN24 i Polsatem. Równie znamienny był fakt, że dwa najważniejsze wystąpienia Karola Nawrockiego w trakcie kampanii miały miejsce nie w żadnym tradycyjnym medium, tylko w Kanale Zero oraz na profilu Sławomira Mentzena tuż przed II turą wyborów. Zresztą sama kandydatura Nawrockiego – człowieka de facto spoza PO-PiS-u – była znaczącym dowodem wzmiankowanej „erozji".

W polskiej polityce zachodzą istotne zmiany, które mogą wyznaczyć kształt rodzimej sceny na kolejne lata. Ten proces zmian wcale jednak nie musi być korzystny dla PiS-u. Tymczasem w formacji Kaczyńskiego potraktowano sukces Nawrockiego jako tożsamy ze zwycięstwem samej partii – jakby zupełnie nie dostrzegając tych problemów, jakby nie widząc, że bezpośrednie dane, jakimi dysponujemy, świadczą o czymś wprost odwrotnym.

> Szybki rzut oka na wyniki pokazują, że w pierwszej turze wyborów Karol Nawrocki uzyskał mniej głosów niż Prawo i Sprawiedliwość w wyborach parlamentarnych w 2023 roku. Dokładnie było to 5 790 804 głosów w 2025 roku do 7 640 854 głosów w 2023 roku. Elektorat PiS-u wyraźnie się skurczył.

To właśnie pierwsza tura jest sprawdzianem dla partii, gdyż w drugiej mamy po prostu plebiscyt. Kolejnych pięć milionów wyborców Nawrocki pozyskał pośród zwolenników Sławomira Mentzena, Grzegorza Brauna i – w zdecydowanie mniejszym stopniu – pozostałych kandydatów nie-pisowskich.

PiS straciło zatem w ciągu zaledwie tylko dwóch lat niemal dwa miliony zwolenników. Nakładające się na to zmiany w polskim społeczeństwie pozwalają nam zakładać, że w ciągu kolejnych dwóch lat, jakie nas dzielą od wyborów w 2027 roku, PiS będzie miało olbrzymie problemy, aby odrobić te straty. Ta luka może wręcz się powiększać. Spójrzmy zresztą, jak poparcie dla tej partii – w wyborach parlamentarnych i pierwszej turze prezydenckich – zmieniało się na przestrzeni ostatnich lat:

2019: 8 051 935

2020: 8 450 513

2023: 7 640 854

2025: 5 790 804

Lata 2019–2020 to absolutny szczyt popularności formacji Kaczyńskiego, ale od tego momentu liczba wyborców partii sukcesywnie się zmniejsza. Problemem nie jest jedynie odpływ zwolenników, ale też to, że nie widzieliśmy żadnego „odbicia", wahnięcia w poparciu, które rysowałoby perspektywę możliwej odbudowy. To równia pochyła powodowana zarówno niepopularnymi decyzjami w trakcie drugiej kadencji, jak też demografią i zmianami społecznymi, na które PiS nie potrafi odpowiedzieć.

Marcin Palade w rozmowie z Klubem Jagiellońskim stwierdził jakiś czas temu, że w I turze wyborów prezydenckich „mieliśmy do czynienia z widocznym przesunięciem preferencji młodych na antysystemowość prawicową (Konfederacja) i lewicową (Partia Razem). Głosy oddane na Mentzena stanowiły około 38 proc., a na Zandberga około 19 proc. wszystkich oddanych w tej grupie wiekowej. Dla porównania Trzaskow-

ski dostał tu 12 proc., a Nawrocki 10 proc. Dla przypomnienia PiS w 2023 roku dostało wśród najmłodszych niespełna 15 proc.". Innymi słowy PiS nie ma dostępu do młodych wyborców, podczas gdy starych w naturalny sposób zaczyna ubywać.

To wszystko nas prowadzi do wniosku, szanse uzyskania samodzielnej większości przez PiS są na dzisiaj bardzo niskie. Zwłaszcza, że – jak dowodzą właściwie wszystkie sondaże (niedawne Research Partner, CBOS, Opinia24 czy Social Changes) – partia Kaczyńskiego w obecnej chwili nie jest w stanie nawet prześcignąć Koalicji Obywatelskiej, nie mówiąc już o samodzielnych rządach.

Rozbity monopol prezesa: archipelag zamiast piramidy

Jarosław Kaczyński od co najmniej dwudziestu lat dzierżył na polskiej scenie politycznej monopol na patriotyzm i prawicowość. Przez lata wszelkie konserwatywne partie alternatywne wobec PiS-u nie miały bowiem żadnych zdolności politycznych. Była to albo prawica bezobjawowa (Jarosław Gowin w PO, PSL), albo marginalna (Ruch Narodowy, kolejne formacje korwinistyczne). Kaczyński usadowił się pod prawą ścianą sceny politycznej i pilnował zazdrośnie, aby nikt go nie podszedł od konserwatywnej flanki. Tym samym walka z rządami lewicowo-liberalnymi była przez lata funkcją poparcia dla samego PiS-u. Kaczyński dążył po prostu do konstrukcji politycznej, w której nie było możliwości krytykowania rządów Donalda Tuska bez przynajmniej pośredniego popierania jego formacji. Teraz ten mechanizm się załamał.

> Polska prawica przez lata przypominała quasi-piramidę, na której szczycie znajdował się Jarosław Kaczyński. Poniżej plasowali się jego zastępcy, pomniejsze partie wchodzące w skład Zjednoczonej Prawicy czy sprzyjające PiS-owi media. Dzisiaj ten krajobraz wygląda zupełnie inaczej. Owszem, PiS pozostaje największym podmiotem na prawicy, ale sama struktura prawicy została zdecentralizowana, podporządkowana perspektywie horyzontalnej, stając się „archipelagiem".

Zresztą jego kruszenie trwało już od dawna (tak moim zdaniem należy interpretować zielone światło prezesa na zaostrzenie prawa aborcyjnego – była to próba uchronienia się przed konkurencją, która zarzucała ma letni katolicyzm)

Na prostej grafice to przeobrażenie wyglądałoby następująco:

To oczywiście bardzo umowna grafika. Odległość i powiązania pomiędzy poszczególnymi „wyspami" nie mają znaczenia, chodzi jedynie o oddanie horyzontalnego, „demokratycznego" charakteru przemian struktury polskiej prawicy.

Na tym politycznym oceanie mamy wiele wysp – niektóre przyjmują formę partii (PiS, Konfederacja, Korona), inne mają charakter medialny (Republika, szereg podcastów, profili na YouTube), są też wreszcie wysepki pojedyncze i samotne, chociaż odciskające przemożny wpływ (prezydent, prawicowe ruchy społeczne, charyzmatyczne postaci). Ta „archipelagizacja" prawicy stanowi przejaw erozji samej III RP, jest pokłosiem tegoż procesu przeobrażeń. Poszczególne podmioty ze sobą współpracują (warto zwrócić uwagę, jak przenikają się redakcje, politycy i platformy), ale również konkurują (o widzów, o wpływy, o

wyborców). Partie, politycy, dziennikarze, podcasty, aktywiści i ruchy społeczne koegzystują w tej siatce wzajemnych oddziaływań, często wręcz wymieniając się rolami. Niektórzy dziennikarze bardziej przypominają bowiem trybunów ludowych, z kolei politycy zakładają własne podcasty w sieci i zapewne tylko kwestią czasu jest, gdy to partie zaczną inwestować we własne telewizje internetowe. To wszystko jedynie potęguje proces decentralizacji, bo nawet jeżeli dajmy na to kanały na YouTube zakładają politycy PiS-u, to automatycznie stają się oni oddzielnymi podmiotami: w relacji polityk-widz przestaje być potrzebny prezes partii jako nadzorca wyrażający zgodę na występ medialny. Nie chodzi o to, że poseł X, zakładając profil na YT, marzy o zbudowaniu pozycji i wywarciu wpływu na partię, tylko o sam trend decentralizacyjny, który jest wzmacniany przez taką aktywność. PiS nie może tego nie robić, by nie zostać w tyle, ale angażując się w ten proces, automatycznie przyczynia się do „demokratyzacji" struktury.

Taki Klub Jagielloński czy Nowa Konfederacja istniały też od lat, ale dopóki obowiązywał system „piramidy", były jedynie atomem surfującym *poza* polityczną strukturą prawicy. Nie chodzi o to, że obecnie KJ, Otwarta Konserwa czy Marsz Niepodległości stały się głównymi siłami politycznymi (oczywiście, że nie), ale o to, że już nie są *poza* systemem, tylko go współtworzą.

> Utrata monopolu, skruszenie „piramidy" jest tym, co moim zdaniem spędza Jarosławowi Kaczyńskiemu sen z powiek. Prezes PiS-u wydaje się bowiem niezdolny do pogodzenia z ograniczeniami, jakie na niego nakłada konieczność szukania politycznego partnera. Dlatego PiS przestało ignorować Konfederację, dlatego w ostatnich tygodniach dziennikarze sympatyzujący z Kaczyńskim z taką mocą atakują prawicę nie-pisowską (i tu zwracam uwagę, że uderzają oni zarówno w partie, jak i ośrodki medialne) – to wszystko jest desperacką próbą cofnięcia polityki do 2015 roku, gdy korwiniści i narodowcy byli poza Sejmem, media były zależne od partii (a nie odwrotnie), a monopol był u szczytu potęgi.

Ktoś powie, że Tusk konsumuje swoich konkurentów po stronie left-libu z równą zawziętością – to prawda, ale robi to w białych rękawiczkach, tzn. nie stawia na szali funkcjonowania całej koalicji, a w 2023 roku był w stanie wręcz cofnąć się, by dać sojusznikom trochę tlenu i dzięki temu przejąć władzę. Kaczyński w latach 2005–2007 wolał rozwalić koalicję i iść na przyspieszone wybory, niż wypracować model kompromisowy – antypiramidalny – zakładający długotrwałą współpracę z koalicjantami. W kadencji 2019–2023 był w stanie postawić wszystko na jedną kartę i wywalić z polityki Jarosława Gowina, byle ten przestał zagrażać jego monopolowi (vide opór ws. „kopertowych" wyborów). Jeszcze przed wyborami w 2023 roku, dosłownie na kilka dni przed głosowaniem, PiS przypuściło szturm na Konfederację (potencjalnie swego jedynego koalicjanta), gdyż nie dopuszczał możliwości dzielenia się władzą.

> **Gdy Kaczyński przez lata krytykował imposybilizm liberałów, to jednocześnie wyrażał swój tajony strach – wielką obawę przed własną niemocą, przed koniecznością wypracowania kompromisu z mniejszymi partnerami.**

Dlatego też gdy po ogłoszeniu wyborów w 2019 roku liberałowie łapali się za głowy, wieszcząc upadek

demokracji, to nie mniej sfrustrowany był sam Kaczyński, który nawet w przemówieniu powyborczym dał do zrozumienia, że Zjednoczona Prawica zasłużyła na wyższe poparcie. Oczywiście prezes PiS-u nie łudził się, że zdobędzie większość konstytucyjną. Chodziło o to, że Solidarna Polska oraz Porozumienie Gowina uzyskały na tyle silną reprezentację, dzięki której były w stanie stworzyć samodzielne kluby poselskie. Przestały być zależne od niego.

PiS w świecie „erozji III RP"

W ostatnich miesiącach Nowogrodzka miała do zaoferowania przede wszystkim serię pomysłów nastawionych na socjalne transfery (propozycje z katowickiej konwencji z października), co pokazuje, że partia mentalnie utknęła w 2015 i 2019 roku, gdy znajdowała się u szczytu popularności. Drugim pomysłem na odzyskanie wyborców jest natomiast postawienie na frakcję „jastrzębi" – wyrazistych oraz ideowych polityków pokroju Przemysława Czarnka, którzy mają powalczyć o odwojowanie monopolu na patriotyzm. Póki co nie przynosi to jednak przełożenia na poparcie dla formacji.

PiS w obecnej formule nie potrafi wyjść z kontrofensywą, czego dowodzą dość słabe sondaże. Ten impas spowodowany jest, jak się zdaje, dwoma czynnikami: brakiem umiejętności odnalezienia się w warunkach „erozji III RP" oraz – co za tym idzie – skupienie się na atakowaniu prawicowej konkurencji w celu odzyskania monopolu na patriotyzm. Kaczyński chciałby cofnąć Polskę o dekadę – do 2015 roku. Nie sposób jednak odzyskać utraconego monopolu, gdyż sama struktura polityczna uległa przemianie.

Wymowny był tutaj widok prezesa PiS-u maszerującego w pochodzie narodowców. Narodowców, których przez lata – mniej lub bardziej otwarcie – zwalczał, ba, który to sam marsz był pod ostrzałem w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy. Obecna sytuacja polityczna wygląda jednak tak, jak wygląda, i nawet prezes PiS-u nie może pozostawać obojętnym na „antysytemowy" klimat panujący na prawicy. Tym samym zdecydował się udać na marsz nacjonalistów, nawet jeżeli było to symboliczne zwycięstwo Konfederacji, Mentzena i – przede wszystkim – Ruchu Narodowego. Widok prezesa szczególnie kontrastował z obrazkami prezydenta Nawrockiego, który naturalnie wcielił się w rolę „człowieka z ludu".

Tu pojawia się kolejny problem. Jak pisałem wyżej, koszmarem Kaczyńskiego przez lata było to, iż w końcu z prawej strony pojawi się konkurencyjna wobec niego formacja. Teraz jednak obserwujemy, że nagle – w ciągu zaledwie kilku miesięcy – zjawiła się nie jedna, ale dwie partie konserwatywne, które podważają pisowski monopol na patriotyzm. Także prezydent Nawrocki wydaje się elementem niepewnym, który prawdopodobnie nie da się tak łatwo podporządkować partii jak jego poprzednik.

PiS zachowuje się jakby grało o poparcie na poziomie 40 proc., podczas gdy w ostatnich sondażach nie potrafi przebić nawet granicy 30 proc., a w niektórych badaniach zsumowane poparcie obu Konfederacji jest wręcz wyższe niż formacji Kaczyńskiego. Wszystkie znaki na niebie i ziemi pokazują, że PiS, jeżeli chce wrócić do władzy, musi odnaleźć się w czasach „erozji III RP" oraz będącej jej pokłosiem „archipelagizacji" prawicy – musi dostrzec, że nie mamy już 2015 roku, i wypracować jakiś kompromis z Konfederacją, a być może nawet z Grzegorzem Braunem. Obecna sytuacja, gdy prawica zajęta jest samą sobą, sprzyja w głównej mierze Donaldowi Tuskowi.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=U3Pmwvl9vJ4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/koniec-z-piramida-kaczynskiego-nastal-czas-archipelagizacji-prawicy/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć